

JERZY STARNAWSKI
(Łódź)

POLEMIKA W SPRAWIE FILOLOGII KLASYCZNEJ Z LAT 1916–1917

Józef Kotarbiński (1849–1928), literat i przede wszystkim teatrolog, ogłosił w roku 1916 artykuł *O naukę żywą*¹, w którym upomniał się o wprowadzenie do dydaktyki szkolnej nowych przedmiotów, nauk społeczno-ekonomicznych, przy usunięciu greki. Oto tekst:

Słusznie powiedział Herbert Spencer w swym świetnym traktacie *O wychowaniu*, że szkoła jest jedną z instytucji najbardziej upartych w pielęgnowaniu konserwatywnej rutyny². Przekonać się o tym można, czytając w pismach ogłoszenia o zapisach do „ośmioklasowych gimnazjów filologicznych”. Niektóre z nich jeszcze specjalnie dodają: „z językiem greckim” (!).

Ciesz się, narodzie! Oto w głowy młodych pokoleń spłynie obficie wiedza głęboka, polegająca na znajomości partykuł, aorystów i nieprawidłowości koniugacji, które stanowią wedle filologów cenne bogactwo martwego języka!

Jeden z felietonistów pisał niedawno dowcipnie, że do dziś dnia błąkają się po domach cienie rewirowych i czynowników, którzy zjawiali się tak niedawno jeszcze do gospodarzy domów, wyciągając rękę – po łapówki. Czyżby w gmachach szkół polskich, mających pracować dla przyszłości narodu, błąkały się cienie dawnych pedagogów z czasów wszechwładzy tołstojowskiego klasycznego systemu, który tak gorliwie starał się w martwe formuły zakuwać mózgi młodzieży polskiej?³

Odzywałem się już niejednokrotnie na łamach pism naszych przeciwko upartemu przecenianiu wartości wykształcenia filologicznego w szkołach średnich. Pewnym systemom jest to bardzo na rękę, aby umysły młodych pokoleń były wygimnastykowane *f o r m a l n i e* – a mniej bystre w rzeczowej krytyce zadań życia i przenikaniu tajemnic przyrody. Nie powtarzam teraz wypowiedzianych dawniej poglądów i argumentów. Zaznaczę tu tylko, że nauka łaciny, a zwłaszcza greckiego, tak jak była przeważnie prowadzona w gimnazjach, obciąża umysły martwym balastem, jest rodzajem bariery, zagradzającej drogę do wyższych uczelni. Rutyniści twierdzą, że nauka gramatyki greckiej daje myślom giętkość, że ćwiczy pamięć i zdolność dialektyczną. Tymczasem doświadczenie uczy, że w znakomitej większości wypadków mozoly szkolne nad gramatyką i *extemporaliami* budzą u nas głęboką *n i e c h ę ć* do studiów

¹ Świat 11, 1916, nr 26, s. 1–2.

² Herbert Spencer (1820–1903), filozof angielski. M.in. napisał dzieło *Education Intellectual, Moral and Physical*, które w 1885 r. miało już szesnaste wydanie. Przekład polski Michała Siemiradzkiego pt. *O wychowaniu umysłowym, moralnym i fizycznym*, ukazał się w szóstym wydaniu – Warszawa 1908. Prawdopodobnie Kotarbiński miał na myśli zdanie: „Powszechnie przyjęta rutyna, nie ulegająca żadnym zmianom, mechaniczna prawie, może być stosowaną do umysłów najbardziej nawet ograniczonych i wydać niewielką tylko liczbę dobrych owoców [...]” – w wyd. szóstym s. 112.

³ Hrabia Dmitrij Tołstoj (1823–1889) – polityk rosyjski, minister oświaty w latach 1866–1880. W roku 1871 przeprowadził reformę szkolnictwa kładąc nacisk na nauczanie języków klasycznych i matematyki. Rok później wydał zarządzenie zabraniające używania języka polskiego na terenie szkół.

humanistycznych, których przyswojenie inną drogą uszlachetnia umysły, nadając im piętno wyższej kultury. Większość wychowawców szkół średnich z doby wczorajszej otrząsa się po prostu ze wstrętem na wspomnienie Homera, Sofoklesa lub Platona – nad którymi ślęczeć musieli bezużytecznie. Pamiętam również, że chociaż w gimnazjum i w Szkole Głównej poznałem kilkanaście pieśni Homera w oryginalnej – jednak dopiero dzięki przeczytaniu Siemieńskiego śliczny przekład *Odysei*, odczułem cały aromat homeryckiej poezji, jej pierwotną świeżość, młodość, młodzięczość, plastykę i czar rasowego geniuszu Hellenów, którzy obdarzyli ludzkość nieśmiertelnym ukochaniem piękna⁴.

Rutyniści powiedzą, że dotychczas klasycyzm gra tak wielką rolę w średnim wykształceniu w Anglii, Niemczech – nawet podobno w Ameryce. A ja odpowiem im na to, że szkolnictwo polskie nie potrzebuje się oglądać na obce wzory, gdyż miało przed pół wiekiem jeden z najlepszych na świecie systemów wychowawczych, wprowadzony dzięki reformie Wielopolskiego. Miało szkolnictwo nasze dawniej jeszcze świetne tradycje Czackiego i Komisji Edukacyjnej⁵.

W gimnazjach polskich z epoki Wielopolskiego uczyliśmy się łaciny i niepotrzebnie greckiego, uczyliśmy się historii powszechnej i polskiej, ale poznawaliśmy także nauki przyrodnicze: fizykę, chemię, kosmografię, zoologię, botanikę, mineralogię, algebrę, trygonometrię, a nawet pierwsze wiadomości z geometrii analitycznej. Z tych szkół wynieśliśmy zamiłowanie do nauki żywej i płodnej, która przyswajała nam owoce dawnej cywilizacji obcej i rodzimej i uczyła czytać w księdze natury.

Tymczasem jakież są na Zachodzie owoce szkolarskiego systemu nauk klasycznych? Oto między innymi bajeczny wzrost w Niemczech i Anglii najbardziej jałowej gałęzi komentatorstwa filologicznego, które spłodziło tysiące tomów, napęczniałych od martwej erudycji. O Horacego *Sztuce poetyckiej* (*De arte poetica*) napisano na przykład całe biblioteki komentarzy, będących strawą dla molów książkowych⁶. Przesadny kult filologii wytwarza tę literaturę niby-naukową, która nie jest samodzielną ani badawczą, nie objaśnia zjawisk dziejów, cywilizacji lub tajemników przyrody, ale jest bibułą zrodzoną z bibuły i płodzącą nowe stopy zadrukowanej bibuły – w nieskończoność! Cóż warte setki, nawet tysiące tomów mozolnych komentarzy filologicznych wobec jednego tomu dzieł Kanta, Buckle'a, Darwina, Carlyle'a, Taine'a, Milla, Macaulaya, Wundta lub Helmholtza?⁷

A teraz rzecz najważniejsza. Społeczeństwo polskie po klęskach i wstrząśnieniach obecnych na wszystkich polach podjąć musi niesłychanie intensywną pracę odnowy i gojenia ran, zadanych przez wojnę. Musi naprawić szczyby wielu ruin, stworzyć nowe organizacje w dziedzinie umysłowej i ekono-

⁴ Przekład *Odysei* dokonany przez Lucjana Siemieńskiego (1809–1878) wyszedł po raz pierwszy w Krakowie w 1874 r.

⁵ Chlubne tradycje polskiej oświaty przypominał Kotarbiński, wymieniając na pierwszym miejscu Aleksandra Wielopolskiego (1803–1877), który był od 26 marca 1861 r. dyrektorem głównym przysługującym w Komisji Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, od 8 czerwca 1862 r. do 12 września 1863 r. naczelnikiem rządu cywilnego Królestwa Polskiego. Położył zasługi na polu oświaty, a przede wszystkim udało mu się założyć w Warszawie Szkołę Główną (1862–1869). Kotarbiński był wychowankiem tej uczelni, ale ukończył już rosyjski uniwersytet w Warszawie (1870). Tadeusz Czacki (1765–1813), wizytator szkół w guberniach: wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej, był założycielem i mecenasem Gimnazjum Wołyńskiego (od 1805 r.), przekształconego w 1819 r. w Liceum Krzemienieckie. Komisja Edukacji Narodowej (1773–1794) była pierwszym w świecie ministerstwem oświaty.

⁶ M.in. Giovan Battista Pigna, *Poetica Horatiana*, Venetiis 1561; A. Nisard, *Examen des poétiques d'Arioste, d'Horace et de Boileau*, Paris 1845; H. Berning, *Geist der Horazischen Briefe*, Program Recklingshausen 1856; E. Weisner, *Der Kampf des Horaz für eine bessere Geschmacksrichtung in der römischen Poesie*, Dresden 1867; Th. Mommsen, *Die Literaturbriefe des Horaz*, Hermes 15, 1880, s. 103–115, przedruk w: id., *Gesammelte Schriften*, t. VII, Berlin 1909, s. 175–186; A. Pircher, *Horaz und Vida „De arte poetica”*, Meran 1895.

⁷ Immanuel Kant (1724–1804), wielki filozof niemiecki; Henry Buckle (1821–1862), historyk kultury angielskiej; Charles Darwin (1809–1882), wielki przyrodnik angielski; Thomas Carlyle (1795–1881), historyk i krytyk angielski; Hippolyte Taine (1828–1893), francuski filozof, historyk i krytyk literacki; John Stuart Mill (1806–1873), filozof i ekonomista angielski; Thomas Babington Macaulay (1806–1859), historyk i polityk angielski; Wilhelm Wundt (1832–1920), filozof i psycholog niemiecki; Hermann von Helmholtz (1821–1894), fizyk i fizjolog niemiecki.

micznej. Dla wstępujących w nowe życie młodych pokoleń otwiera się ogromne pole pracy naprawdę produkcyjnej i pokrzepiającej.

Otóż według mnie ze stanowiska społecznego jest po prostu grzechem marnowanie najpiękniejszych lat młodości na naukę martwą i bezpłodną. Uczmy w szkołach średnich łaciny, bo ona jest potrzebna do terminologii naukowej. W formie łacińskiej, a nie w greckiej Polska otrzymywała cywilizację renesansu i tradycje klasyczne. Na naukę greckiego dość będzie czasu w uniwersytecie dla tych, co się do niej wezmą z własnej chęci. Uczmy gruntownie historii i literatury polskiej, uczmy nauk przyrodzonych i języków nowożytnych, które oprócz gimnastyki myślowej dadzą młodzieży naszej poczucie obywatelstwa świata i łączność z narodami kroczącymi na przodzie cywilizacji. Zamiast greczyzny wprowadźmy do programów gimnazjalnych początki nauk społecznych i ekonomicznych, aby młody człowiek, obdarzony papierem, zwanym, jakby na ironię, „patentem dojrzałości”, był jako tako przygotowany do rozważania najbardziej palących zagadnień naszej epoki.

I nie przedłużajmy – na miłość boską – nauki średniej do lat ośmiu. To jest bezużyteczne, nagany godne, marnowanie pracy uczniów, czasu i pieniędzy rodziców. Przy dobrej woli – jak słusznie twierdzi Spencer – można by zamknąć program gimnazjalny nawet w sześciu latach. Ja sam skończyłem gimnazjum w sześć lat, w siedemnastym roku życia – zaczawszy naukę od klasy drugiej, nie mając lat dziesięciu.

Tymczasem jeśli dołączymy do ośmiu klas jeszcze w wielu szkołach istniejącą klasę wstępną, to przekonamy się, że na przykład młodzieniec kształcący się na lekarza musi uczyć się przez lat czternaście, zanim stanie na progu samodzielnego zawodu, mając dwadzieścia trzy lub dwadzieścia cztery lata. A kiedyż zyska stanowisko i dochody, które mu pozwolą założyć rodzinę?

Opóźnianie bezpotrzebne samodzielnej pracy młodych pokoleń jest bijąco w oczy wadliwe i tolerowane u nas być nie powinno. Narody bogate mogą sobie pozwolić na podtrzymywanie struktury przeczasiałego⁸ szkolnictwa, mogą wytwarzać całe zastępy erudytów i pedantów książkowych – my potrzebujemy nauki żywej, potrzebujemy głów jasnych i mocnych, charakterów szlachetnych i praktycznych, a nade wszystko nowych sił i rąk zdrowych do pracy dla przyszłości narodu i ojczyzny.

*

Repliką wobec artykułu Kotarbińskiego była wypowiedź znacznie mniej znanego Jerzego Rościszewskiego. Był w roku szkolnym 1916/1917 prawdopodobnie studentem filologii klasycznej Uniwersytetu Warszawskiego. W odrodzonej Polsce wydał dwa tłumaczenia poezji Owidiusza: *Lekarstwa na miłość (Remedia amoris)* i *Kunst miłosny (Ars amatoria)*⁹. W latach 1930–1931 ogłaszał drobne przekłady poezji Katulla i Horacego¹⁰. W pół roku po artykule Kotarbińskiego zareagował rozprawką *Słów kilka o filologii klasycznej*¹¹.

⁸ Czasownik „przeczasieć” i imiesłów „przeciasiały” odnotowuje tzw. Słownik warszawski (W. Niedźwiedzki, *Słownik języka polskiego*, t. V, Warszawa 1912, s. vv.), zaznaczając ich gwarowość.

⁹ Oba tomy – Warszawa 1922. Rec. bardzo krytyczna Gustawa Przychockiego, *Książka* 15, 1922, s. 192–193.

¹⁰ Horacego *Carm.* I 11 – *Ad Leuconoen* (Kwartalnik Klasyczny 4, 1930, s. 360; 5, 1931, s. 414); *Carm.* I 26 – *Vixi puellis nuper idoneus...* (Kwartalnik Klasyczny 5, 1931, s. 406, przedr. w: A. Rapaport, *Q. Horatius Flaccus*, Lwów 1933, s. 118–119); *Carm.* III 9 – *Donec gratus eram tibi...* (Kwartalnik Klasyczny – ibid., Rapaport, op. cit., s. 115); Katulla *Ofiarowanie (Carm.* 1) – (Kwartalnik Klasyczny 4, 1930, s. 506), 8 – *Miser Catulle...* (Kwartalnik Klasyczny 5, 1931, s. 414).

¹¹ *Pro Arte et Studio* 2, 1917, z. 1, s. 33–35. Redakcja opatrzyła artykuł przypiskiem: „Ze względu na ważność i aktualność powyższego artykułu, udzielamy mu miejsca na szpaltach naszego pisma, lecz zaznaczamy, iż nie we wszystkim zgadzając się z autorem, podajemy rzecz bez zmiany na wyłączną jego odpowiedzialność”.

Klasyczna filologia nie cieszy się uznaniem szerszych warstw polskiej inteligencji, a przynajmniej sprawa przedstawia się w ten sposób w Warszawie. „Martwa bibuła”, jak się wyraził p. J. Kotarbiński w 24 numerze „Świata” (1916 r.)¹², ma podobno zabijać jasność myśli i trzeźwość sądu, ma odwracać umysły ludzi, którzy się jej studiowaniu poświęcili, od zagadnień bieżących, sprowadzać na scholastyczne manowce swych adeptów i pozbawiać kraj ludzi pracujących „realnie”.

Istotnie, jest to wszystko zarzutem bardzo poważnym i nieszczęśliwa filologia, która właściwie w Polsce nie istnieje – w prawdziwym znajduje się kłopot.

Ponieważ mam zamiar zostać filologiem, a o filologię trochę się ocierałem, przeto zabieram głos w tej sprawie. Chodzi mi nie o arbitralne wygłoszenie kazania, do czego nie jestem uprawniony, ale o wywołanie w czytelniku chwili zastanowienia się nad znikomością wszystkich rzeczy, a między innymi i dowcipu ludzkiego.

W przeciętnym polskim towarzystwie, w którym panie odznaczają się pensjonarskim nastrojem zachwytu dla Wyspiańskiego, a panowie poważnymi minami wyrokujących Zeuśów, bardzo często można się spotkać z wyżej wymienionymi zarzutami, najczęściej opartymi na dziennikarskiej logice oceny utworów literatury swojskiej i obcej. Bardzo niewielu ludzi zdaje sobie sprawę z istotnego stanu rzeczy.

Przed wszystkim więc w jak najogólniejszym zarysie zobaczymy ów obecny stan filologii w Polsce. Wstecz cofać się nie będziemy.

Dzięki nienormalnym warunkom politycznym, jakie u nas panują, żadna może gałąź wiedzy nie zaległa odlegiem do tego stopnia, jak klasyczna filologia. Nie mówiąc już o Poznańskim i Królestwie, Galicja posiada właściwie dwóch tylko filologów: profesorów Sinkę i Morawskiego¹³, i jedno pismo periodyczne poświęcone tej nauce: „Eos” – wychodzące we Lwowie. Prócz tego krakowska Akademia ogłasza w oddzielnych odbitkach prace poszczególnych uczonych polskich poświęcone klasycznej filologii¹⁴.

Porównawszy ten stan obecny (bo i cóż z tego, jeśli się i gdzie znajdują u nas uczeni, skoro o nich nic nie słyhać?) z rozwojem nauki tej w innych krajach, a zwłaszcza w Niemczech (teraz), wstydzić się nam doprawdy wypadnie, że Polacy, jeden z najzdolniejszych narodów, tak w tyle za resztą świata pozostali. Nie można się tu powoływać na warunki pracy, raczej owym zdolnościom „narodowym” należy przypisać mały postęp studiów klasycznych, co się pozornie paradoksem wydać może, wszakże jest prawdą oczywistą.

A zresztą bez powoływania się na świadectwa obcych, sami możemy sobie dostatecznie jasno i dokładnie uzasadnić konieczność istnienia nauki filologicznej, ze względu na rozwój literatury, a szkół o kierunku klasycznym, ze względu na ich wartość pedagogiczną.

Szkoła średnia ma dać maksymalną sumę wiadomości ogólnych, tak, iżby jej wychowancie nie czuli się obcy całemu światu podczas studiów specjalnych. Jest to zresztą potrzebne każdemu człowiekowi. Szkoła średnia nie powinna specjalizować uczniów w poszczególnych gałęziach wiedzy, uwzględniając co najwyżej indywidualne aspiracje jednostek w kierunku kontrolowania ich pracy samodzielnej, bez krzywdy, oczywiście, innych nauk. Wreszcie, szkoła średnia ma wydobyć z ucznia, o ile to jest możliwe, zdolności jego myślenia, a raczej rozumowania. Otóż aby ten cel osiągnąć, choćby w przybliżeniu, trzeba wyzyskać wszelkie środki doń prowadzące. Jednym z nich będzie nauka języków starożytnych. Z nowożytnymi rzecz mogłaby się przedstawiać podobnie, przy innej jednak metodzie nauczania. Tymczasem są to marzenia.

¹² Naprawdę artykuł Kotarbińskiego wyszedł w numerze 26 z 1916 r. z datą 24 czerwca. Stąd omyłka Rościszewskiego.

¹³ Ograniczając się do klasycznych filologów uniwersytetów galicyjskich, wyliczył Rościszewski tylko niektórych. Poza Kazimierzem Morawskim (1852–1925) i Tadeuszem Sinką (1877–1966) w Uniwersytecie Jagiellońskim wykładał jeszcze w 1917 r. Leon Sternbach (1864–1940), zaś w Uniwersytecie Lwowskim: Bronisław Kruczkiewicz (1849–1918), Ludwik Cwikliński (1853–1942, opuścił w 1916 roku katedrę zostawszy ministrem oświaty monarchii austro-węgierskiej), Stanisław Witkowski (1866–1950).

¹⁴ W „Rozprawach Wydziału Filologicznego” Akademii Umiejętności w Krakowie przeważały prace dotyczące antyku lub humanizmu polskiego. Począwszy od 1877 r. wychodziła seria *Corpus antiquissimorum poetarum Poloniarum Latinorum usque ad Ioannem Cochavianum*. Por. Marian Plezia: *Filologia klasyczna w PAU*, [w:] *Polska Akademia Umiejętności 1872–1952. Nauki humanistyczne i społeczne*, Ossolineum, Wrocław 1974, s. 311–330, przedr. w: id., *Z dziejów filologii klasycznej w Polsce*, Polskie Towarzystwo Filologiczne, Warszawa 1993, s. 254–271.

Co do języków starożytnych, wartość ich pedagogiczna nie da się wprost wyrazić. Łacina i grecki, języki ludów dziś już nieistniejących, a zwłaszcza w Polsce łacina, posiadają znaczenie barometrów umysłowości. Jedną z cech umysłu przeciętnego Polaka jest bystrość obejmowania przedmiotu badanego, ale nie zawsze głębokość ujęcia, pomimo złudzenia, iż je¹⁵ sobie głęboko uświadamia. Z tego wynika brak samokrytycyzmu, co w połączeniu z nadmiernie rozwiniętą uczuciowością i wrażliwością na nastroje pociąga za sobą niezwykle czasami rozwinięcie „maszynki mózgowej” przy minimalnej świadomości samego siebie i indywidualnych apriorycznych tworów umysłowych. Polacy, wreszcie, nie umieją – w czym są trochę podobni do Niemców, ale na innych polach – nie umieją zharmonizować teorii z praktyką.

Otóż łacina i grecki – a zwłaszcza łacina – potrafią te umysły zmieniać. Bo: *primo*, praca nad tekstem łacińskim czy greckim zmusza do ścisłego wyrażania myśli z awartych w danym zdaniu (tego nie ma np. w matematyce, bo tam ścisłość związana jest z systematycznym następstwem i dokładnością do w o d z e n i a); *secundo*, pozwala na krytykę danego tekstu nie tylko pod względem gramatycznym, a więc właściwie filozoficznym, ale na zestawienie myśli w nim zawartych z innymi – jednym słowem nasuwa szereg tematów do rozważania; *tertio*, praca nad tekstem greckim czy łacińskim trzyma umysł człowieka na wodzy, hartuje go w rozumowaniu, a sama obcość języka i owa ciągła kontrola samego siebie nie pozwala na pieszczenie się czułości i „pod chłodnym tchnieniem Minerwy” – jak się kiedyś wyraził prof. R. S.¹⁶ Toteż inaczej się czyta *Pana Tadeusza* po przerobieniu pewnej ilości tekstów starożytnych i lepiej się go rozumie, a bardziej po męsku odczuwa¹⁷.

Rezultaty podobne osiągnąć można nie tylko po latach pracy specjalnej, ale nawet do pewnego stopnia w szkole średniej. Oczywiście warunkiem niezbędnym jest tu inteligencja danego osobnika. Że praca nad łaciną i greką jest duża – to kwestia inna, ale zawsze od ucznia zależy, i to właśnie może być sprawdzianem tej inteligencji – iżby z pracy owej nie zrobił mechanicznego kucia: aby zbyć!

Rola nauczyciela jest jasna. Pomijam już znaczenie znajomości języka łacińskiego dla historii literatury polskiej. Bez łaciny – znajomość ta będzie oparta zawsze nie na ocenie istotnej wartości pewnych dzieł – ale na bładzie.

Jeżeli wreszcie będzie kiedykolwiek istniała – w szerokim pojęciu tego wyrazu – nauka filologii klasycznej w Polsce, to wówczas będą się musiały zmienić i warunki twórczości literackiej. Wówczas uznaniem będą się mogły cieszyć dzieła prawdziwej wartości, bo będzie istniała i kontrola krytyki literackiej, i kontrola samych siebie, choćby ze wstydu. Nie wypłeni to bynajmniej wierszoklectwa, ale oczyści umysły ludzkie z naleciałości krytyk dziennikarskich. Być może, że i metoda w rozpowszechnianiu znajomości historii literatury inną przybierze formę! Ale to już nie nasza sprawa.

Tymczasem pozostała nam jeszcze kwestia, która pośrednio była omówiona w biegu myśli niniejszego artykułu. Chodzi mi o wyjaśnienie pewnego nieporozumienia, polegającego na niedokładnym pojęciu zakresu działania nauki filologii klasycznej. Nauka ta obejmuje wszelkie dziedziny życia starożytnych Greków i Rzymian, a przeto jako specjalność może być nauką: historii starożytnej, językoznawstwa, archeologii i wreszcie literatury. My mówiliśmy o tej ostatniej gałęzi przede wszystkim, jest wszakże rzeczą zrozumiałą, iż owe poddziały łączą się ściśle ze sobą i mogą być jedynie przedmiotem większej lub mniejszej specjalizacji.

Otóż, oparte na bardzo gruntownych badaniach rozpowszechnianie umiejętności filologicznych, będzie – a i jest już – bardzo potrzebne u nas. Ludzie muszą się oswoić z obcymi im dotychczas i nowymi obszarami życia ludzkości. Potrzeby tego nawet wyjaśniać nie warto.

Starożytność ze swym „skończonym rozwojem” (Morawski) stanie się wówczas czymś bliższym, mniej niedorzecznym i nie ujętym w jedną kategorię koncepcji historycznych, jak się to dzieje obecnie.

Może wówczas innym okiem spojrzymy na *Greckiego pieśniarza* Alma Tademy¹⁸, a pan Kotarbiński zrozumie, że i Horacy miewa czasem słusność, gdy powiada:

¹⁵ *Lapsus calami* autora, winno być: „go”.

¹⁶ Kryptonim nierozwiązany.

¹⁷ Wielokrotnie, jeszcze w czasach romantyzmu, zestawiano *Pana Tadeusza* z *Iliadą* i zwłaszcza z *Odysją*. Por. S. Pigoń, „*Pan Tadeusz*”. *Wzrost. Wielkość. Sława. Studium literackie*, Warszawa 1934, według indeksu.

¹⁸ Lawrence Alma-Tadema (1836–1912) – klasycyzujący malarz angielski, z pochodzenia Holender. Żaden z jego obrazów nie nosi tytułu *Grecki pieśniarz*. Być może Rościszewski ma na

...si quid tamen olim
 scripseris, in Maeci descendat iudicis auris
 et patris et nostras nonumque prematur in annum
 membranis intus positis...
 ...nescit vox missa reverti¹⁹.



Lawrence Alma-Tadema, *Safona i Alkajos* (Walters Art Museum, Baltimore)

ARGUMENTUM

Adducuntur hic duae dissertatiunculae ex actis periodicis Cracoviae et Varsoviae tempore primi belli mundani editis sumptae. In priore Iosephus Kotarbiński, vir doctus rerumque theatralium peritissimus, affirmat litteras Graecas antiquas in scholis minime esse docendas, cum multo utiliores sint eae disciplinae, quae hodiernam vitam et cottidiana negotia spectent. In altero Georgius Rościszewski, qui tum studiis classicis in universitate operam dabat et postea poetas Latinos Polonice vertebat, ait antiquorum linguas et litteras in scholis magni momenti esse, quia discipulorum mentes optime alant ditentque.

myśli malowidło *Safona i Alkajos* z r. 1881. Na nim Alkajos śpiewa swoje pieśni zasłuchanym dziewczętom, akompaniując sobie na kitarze.

¹⁹ Hor. *Ars* 386–390. „Jeżeli jednak coś kiedy napiszesz, to niech to zstąpi do uszu sędziego Mecjusza, do uszu ojca i do moich, i niech po dziewiąty rok będzie schowane w skrzyni. [...] Słowo raz puszczone w świat nie zna drogi powrotnej” [przyp. autora].